

GOŚĆ
NIEDZIELNY



ŻYCIE W KOMUNISTYCZNYM KRAJU
Polacy w latach 1944–1989

Kryzys nasz codzienny



ŚCIŚLE TAJNE

WSTĘP

Gospodarka przez cały okres funkcjonowania komunizmu w Polsce była zmorą rządzących. Utopijne założenia ekonomiczne ścierały się wciąż z brutalną rzeczywistością. Braki podstawowych artykułów w sklepach, kolejki, fatalna jakość produktów, a do tego niska wydajność pracy, marnotrawstwo – to tylko niektóre z problemów, z jakimi borykało się państwo, które w oficjalnej propagandzie nieustająco się rozwijało, goniąc najlepsze gospodarki świata. Kolejne plany, mimo propagandowych zakłęb, kończyły się podobnie, tworząc zamknięty cykl – od kryzysu do kryzysu. PRL jako państwo ciągle niedoboru, równocześnie znajdowała środki



JOZEF WOLNY

na rozbudowę armii czy utrzymanie rzeszy funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Próby upominania się o godne zarobki, wołanie o chleb, były traktowane przez władze jako kontrrewolucja. Ostatni tegoroczny dodatek IPN wydajemy w rocznicę masakry na Wyrbrzeżu. Wówczas to rządzący napotkali opór strajkujących robotników, którzy zaprotestowali m. in. przeciwko podwyżkom cen, zaserwowanym tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Grudzień 1970 był nie tylko pokazem brutalności komunistów, ale też ich bezsilności w rozwiązywaniu problemów gospodarczych.

Adam Dziurok

Gospodarka niedoborów

Gospodarki niedoborów wszyscy obywatele PRL uczyli się w praktyce, nie do końca rozumiejąc, jak to możliwe, by wysiłek całego społeczeństwa owocował sklepami pełnymi kolejek, ale pustymi półkami.

Jedni podejrzewali, że poszukiwane towary ktoś kradnie, inni – że wywozi się je do ZSRR, jeszcze inni szukali przyczyny w trudnościach odbudowy lub w wysiłku zbrojowym. Ze względów politycznych nikt jednak nie uczył ekonomii politycznej realnego socjalizmu, w której niedobory można było wyjaśnić systemowo. Teoria taka powstała więc stosunkowo późno. Jednym z jej twórców był węgierski ekonomista Janos Kornai. Podobne zjawiska występowały bowiem we wszystkich krajach realnego socjalizmu.

System nakazowo rozdzielczy

Aby zrozumieć mechanizm koordynacji popytu i podaży w systemie nakazowo-rozdzielczym, trzeba zacząć od tego, co działo się w stosunkach między centralną władzą planistyczną a przedsiębiorstwem państwowym. Tutaj bowiem zaczynała się gra, która przynosiła niedobory. Żeby przedsiębiorstwo funkcjonowało jako niezależny podmiot, w gospodarce rynkowej spełnione są na ogół, mniej lub bardziej, trzy warunki: po pierwsze prawo chroni własność i niezależność przedsiębiorstwa, po drugie ma ono prawnie wydzielone

środki produkcji oraz, po trzecie, co do kierunków działalności decyduje przedsiębiorstwo, a nie jego zwierzchnia władza biurokratyczna. W systemie nakazowo-rozdzielczym żaden z tych warunków nie był spełniony. W trzecim przypadku mieliśmy do czynienia wręcz z sytuacją odwrotną: przedsiębiorstwo nie tylko nie decydowało, ale musiało wykonać nakaz planisty.

W gospodarce rynkowej istnieje ścisły związek między decyzją przedsiębiorcy i jego odpowiedzialnością. Jeśli podejmie złą decyzję, nieuchronnie odczuje jej materialne konsekwencje. W gospodarce nakazowo-rozdzielczej wyglądało to zupełnie inaczej. Po pierwsze centralny planista decydował o tym, co i ile przedsiębiorstwo ma wytwarzać. Niewypełnienie planu było karane, a wykonanie planu – nagradzane. Przedsiębiorstwo otrzymywało także środki potrzebne do wykonania planu. Jego dyrektor nie kierował się jednak wcale motywem zysku, lecz chęcią zminimalizowania ryzyka niewykonania planu. Po drugie jednak, kierownictwo przedsiębiorstwa było w lepszej pozycji niż centralny planista, wiedząc dokładniej, jakie są realne możliwości i potrzeby konkretnego zakładu produkcyjnego, a także było praktycznie jedynym źródłem informacji o tych możliwościach i potrzebach dla planistycznej „góry”. Jeśli nawet centralny planista narzucił przedsiębiorstwu jakieś niechciane tam rozwiązanie, jego kierownictwo mogło znaleźć wyjście, choćby odpowiednio deformując informacje płynące do góry. Po trzecie wreszcie, przedsiębiorstwo państwowe było zobowiązane dostarczać określone dobra innym

przedsiębiorstwom państwowym, ale mogło wybrać te, które wołało.

Rynek sprzedawców

Ta ostatnia obserwacja wiąże się z występowaniem w gospodarce nakazowo-rozdzielczej rynku sprzedawcy. Przedsiębiorstwo jako sprzedawca uważało na ogół, że to ono jest ważne, że ono dostarcza nabywcy coś ważnego, a dostaje w zamian jedynie zło konieczne. Przewaga sprzedawcy w systemie nakazowo-rozdzielczym wyrażała się w tym, że wybierał on nabywcę, który nie robił kłopotów, a więc na przykład nie wybrzydzał co do jakości produktów ani terminowości dostaw. Co więcej, nabywcy starali się o względy sprzedawców, nie tylko w słowach, ale i w czynach, na przykład oferując dodatkowe usługi lub apanaże dla przedstawicieli sprzedawcy. Ponieważ przedsiębiorstwa państwowe były dla siebie i sprzedawcami, i nabywcami, w ten sposób stworzono sieć niewidzialnych powiązań i nieformalnych świadczeń, których planista mógł być zupełnie nieświadomy. Nietrudno zgadnąć, że w relacji socjalistyczny producent kontra szary konsument ten pierwszy był zawsze

Banknot dwudziestozłotowy, tzw. Anielka



w sytuacji uprzywilejowanej, bo nie miał na ułomnym rynku socjalistycznym konkurentów. On także, podobnie jak przedsiębiorca socjalistyczny, gromadził nadmierne zapasy towarów na wypadek ich braku.

Zapasy mile widziane

Innym typowym zachowaniem dyrekcji przedsiębiorstw w systemie nakazowo-rozdzielczym była tendencja do gromadzenia zbędnych zapasów. W gospodarce rynkowej sprzedawca chce sprzedać szybciej, gdyż gromadzenie zapasów kosztuje. W gospodarce nakazowo-rozdzielczej nabywca chciał kupić szybciej, sprzedawcy zaś na tym specjalnie nie zależało, gdyż nie był z tego rozliczany. Dlatego przedsiębiorstwo jako sprzedawca nie bało się gromadzić swych produktów, a jako nabywca obawiało się, że zabraknie mu wykwalifikowanych fachowców, surowców czy półfabrykatów, więc gromadziło te zasoby. Dominacja sprzedawcy nie zachęcała go wcale do wzrostu produkcji czy poprawy jej jakości, gdyż przekroczenie planu mogło w przyszłości owocować podwyższeniem jego wskaźników. Choć współczesna gospodarka rynkowa jest także opanowana przez monopole, przedsiębiorstwo socjalistyczne było zawsze bliżej pozycji monopolistycznej. W gospodarce nakazowo-rozdzielczej producent wytwarzał w związku z tym nie to, co było potrzebne nabywcy, ale to, co było wygodne jemu samemu.

Kolejki zawsze stały

Ze względu na rynek sprzedawcy i nadmierne gromadzenie zapasów typowym zjawiskiem dla gospodarki niedoborów była kolejka. Istnienie kolejki było stanem normalnym dla systemu nakazowo-rozdzielczego. Dopiero nagłe wydłużanie się kolejek świadczyło o powstaniu nadzwyczajnych trudności. Kolejki wytwarzały u ludności żyjącej w systemach nakazowo-rozdzielczych specyficzne typy zachowania. Nawet zdając sobie sprawę z tego, że trzymanie oszczędności w banku państwowym jest stratą ze względu na tempo inflacji, wyższe niż oferowany procent, konsument utrzymywał swe oszczędności na wysokim poziomie po to, by móc je uruchomić w chwili, gdy znajdzie pożądaną towar. Pieniądże były konsumentom potrzebne, ale kłopotliwe. Ważne było jednak zdobycie za nie towarów. Na widok sklepu bez kolejki nie warto było nawet zaglądać do środka, żeby zobaczyć, czego w nim nie ma, natomiast kolejka zwiastowała, że coś „rzucili”. Należało stanąć na końcu, a potem zapytać: „co dają?”. Doświadczony gospodynie zawsze wychodziły



Przedświąteczne zakupy w supersamie, Warszawa, 24 grudnia 1981 r. W stanie wojennym nieco zapełniły się półki, na których poprzednio stał głównie ocet. PONIŻEJ: Produkcja Fabryki Samochodów Osobowych była wykorzystywana w propagandzie sukcesu

na miasto z torbą „na wypadek, gdyby coś rzucili”.

W gospodarce rynkowej mechanizm koordynacji polega na grze podaży i popytu. Nazywa się to czasem „niewidzialną ręką rynku”. Mechanizm ten premiuje nie tylko eksploatację robotników, ale także innowacje techniczne obniżające koszty. Mechanizm ten tworzy też na ogół rynek nabywcy. Podstawową informacją o tendencjach na rynku są ceny. Mechanizm ten nie jest doskonały, ale jest szybki w działaniu.

„Niewidzialna ręka rynku” nie gwarantuje sprawiedliwości, lecz efektywność, a więc nowoczesne państwo demokratyczne wspomaga często tych, których ręka ta karze niewinnie. Dzieje się to dwojako. Różne formy interwencji państwa mają na celu wzrost popytu ze strony poszkodowanych przez mechanizm rynkowy (na przykład zasiłki dla bezrobotnych) lub ze strony samego państwa (roboty publiczne, zbrojenia, wydatki na badania i rozwój). W demokratycznym systemie politycznym ci, których dotknął rynkowy mechanizm koordynacji, zawsze mają pewien wpływ na rząd poprzez kartkę wyborczą. Istnieją także inne mankamenty mechanizmu rynkowego. Po pierwsze, premiovana przezeń

racjonalność ekonomiczna sprzyja niepełnemu zatrudnieniu. Po drugie, ze względu na lawinowość decyzji indywidualnych podmiotów gospodarowania rynek nigdy nie jest stabilny. Po trzecie, rynek nie sprzyja rozbudowie

szeroko rozumianej infrastruktury społecznej i ekonomicznej w postaci szkół, dróg, czy ochrony środowiska. Po czwarte, ze względu na krótki horyzont czasowy decyzji indywidualnych wytwórców nie dba się w nim o optymalne długookresowe wykorzystywanie zasobów. Po piąte,

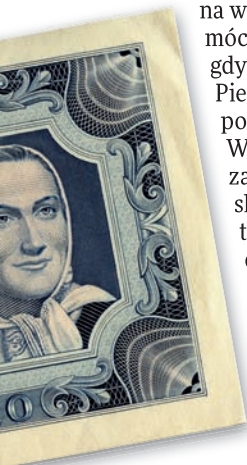
rynek umożliwia nadużycia, na przykład w postaci reklamy niezdrowych produktów. Po szóste zaś, rynek faworyzuje produkty, które sprzedaje się „łatwo”, często poprzez kreowanie popytu, kosztem produktów wartościowych. Przykładem może być fakt, że łatwiej sprzedać nagrania z wulgarnymi pokrzykiwaniami raperów niż nagrania Mozarta.

Problemem jest to, że system nakazowo-rozdzielczy realnego socjalizmu przewyciężył niektóre tylko z tych trudności, i to nie w pełni, na przykład tworząc bezrobocie w miejscu pracy, kosztem produktów wartościowych. Przyrost, ale dodał szereg nowych trudności, na przykład kolejki czy nadmierne koszty rozwoju.

Wojciech Roszkowski



ZE ZBIORÓW P. GRZYCA



MIĘDZY MODELEM A ŻYCIEM

Czym różni się komunistyczna reforma gospodarcza od wyścigu pokoju? Niczym, bo jedno i drugie ma dużo etapów, a i tak o wyniku decyduje kryterium uliczne.

Taki polityczny kawał krążył po polskich ulicach w drugiej połowie lat 80. XX w. Podobnie jak w wielu innych przypadkach, krótki, dosadny żart znakomicie komentował to, co każdy obywatel mógł zaobserwować (a najczęściej niestety także odczuć). 45 lat istnienia Polski Ludowej to okres nieustannego eksperymentowania w gospodarce. Eksperymentowania (władze mówiły raczej o kolejnych etapach rozwoju, budowania, reformowania etc.), czterokrotnie zakończyły się gwałtownymi protestami społecznymi, doprowadzającymi do zmiany ekip rządzących Polską.

Trudna sytuacja ekonomiczna, w jakiej znajdowała się PRL, nie była wywołana celowym działaniem władz przeciwko nieprzychylnemu jej społeczeństwu. Żaden rząd komunistyczny nie miał zamiaru trzymać Polaków w ubóstwie. Byłoby to przecież niepożądane ze względów politycznych i strategicznych. Na władzach komunistycznych spoczywały jednak ideologiczne obowiązki związane z realizacją haseł marksistowsko-leninowskich oraz budową gospodarki planowej i centralnie kierowanej. Nie było możliwości, by jednocześnie podnosić stopę życiową obywateli i dokonywać głębokich przeobrażeń ekonomicznych, przybliżających polską gospodarkę do wzorów radzieckich (centralne planowanie i zarządzanie, prymat przemysłu ciężkiego, ograniczanie własności prywatnej na wsi).

Pętla

Kłamstwem byłoby jednak stwierdzenie, iż PRL to okres 45-letnich, permanentnych braków na półkach sklepowych. W dziejach PRL pojawiały się okresy stabilizacji zaopatrzenia (choć nie we wszystkie towary). Przeplatało się to z trudnościami aprowizacyjnymi. Obserwując dzieje gospodarcze Polski Ludowej, dość łatwo można więc zauważyć powtarzające się regularnie procesy, nazywane quasi-cyklem gospodarczym PRL.

Cykl ten był wynikiem polityki kolejnych ekip rządzących Polską. Kilkakrotnie w Polsce Ludowej pojawiły się następujące etapy polityki gospodarczej: etap prokonsumpcyjny (kiedy władze starały się zyskać poparcie społeczeństwa za pomocą zwiększania dostaw towarów konsumpcyjnych), etap proinwestycyjny (kiedy władze stawiały na przyspieszoną

Od kryzysu do kr



Budowa kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie była sztandarową inwestycją Planu Sześcioletniego

industrializację kosztem pogorszenia sytuacji materialnej społeczeństwa), etap korekty polityki gospodarczej (gdy rządzący orientowali się, iż ich polityka ekonomiczna może przyczynić się do społecznych niepokojów), wreszcie kryzys polityczny będący efektem nieudanej korekty. Ów kryzys polityczny przynosił zmianę ekipy rządzącej, a nowa ekipa, by uspokoić nastroje społeczne i zyskać przychylność obywateli, rozpoczynała politykę prokonsumpcyjną. Zaopatrzenie na krótko poprawiało się i sekwencje się powtarzały.

Sowieckie wzorce na 6

Opisywany powyżej cykl rozpoczął się wraz z montowaniem się w kraju ekipy przywiezionej na sowieckich czołgach. W polityce gospodarczej komunistów stopniowo prowadzili kraj ku wzorcom zaczerpniętym z realizowanych w latach 30. w ZSRR stalinowskich pięcioletek. Rzecz jasna odbywało się to stopniowo, i w pierwszym okresie Polacy czuli regularną poprawę stopy życiowej. W końcu lat 40., gdy rozprawiono się już z opozycją, ekipa Bolesława Bieruta przeszła do zasadniczej realizacji radzieckich wytycznych w gospodarce. Symbolem podjętego wówczas forsownego uprzedmiotowienia był Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu w Polsce na lata

1950–1955, który do historii przeszedł pod mniej skomplikowaną nazwą: Plan Sześcioletni. Tak jak w stalinowskich pięcioletkach postawiono na rozwój przemysłu ciężkiego (szczególnie pracującego na rzecz rozbudowywanej armii). Potrzeby konsumpcyjne ludności pozostawiono na planie drugim. Owe braki najpotrzebniejszych towarów w połączeniu z coraz cięższą pracą, do której zmuszano Polaków, zaczęły grozić wybuchem społecznym. Dlatego też podczas II Zjazdu PZPR w 1954 r. ogłoszono korektę dotychczasowej polityki. Więcej towarów miało od tej pory trafiać na rynek detaliczny. Korekta ta nie przyniosła jednak oczekiwanego skutku. Nastroje społeczne były coraz bardziej napięte, oczekiwanie gruntownych zmian – powszechne. Symbolicznym buntom społecznym przeciwko tej polityce był bunt w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Zapoczątkowany został protestem przeciwko podwyższaniu norm produkcyjnych, a podczas manifestacji na transparentach pojawiało się wymowne żądanie: „Chleba!”. Choć protest został zduszony, ferment narastał i doprowadził do zmiany na szczytach władzy w październiku 1956 r.

Zmiany, korekty, klęska

Ekipa Władysława Gomułki, który doszedł do władzy w 1956 r., w pierwszym okresie swojej

yzysu

działalności w dziedzinie gospodarki oczywiście zdecydowała się na prowadzenie polityki prokonsumpcyjnej. Pojawiły się także działania dodatkowe – jak na przykład rezygnacja z przymusowej kolektywizacji wsi. Odejście od forsownej industrializacji w latach 1956–1958 było jednak tylko zabiegiem taktycznym. W końcu dekady lat 50. rozpoczęto jej nową fazę. Tym razem skupiono się przede wszystkim na inwestycjach w przemyśle surowcowym, paliwowo-energetycznym i chemicznym. I tym razem po kilku latach władze zdecydowały się na korektę polityki ekonomicznej, która nie sprzyjała szybkiemu podnoszeniu stopy życiowej obywateli. Te próby zmian zakończyły się spektakularną klęską. W grudniu 1970 r. władze ogłosiły podwyżkę cen, co w ich zamiarze miało zrównoważyć rynek i stworzyć ich racjonalną strukturę. Decyzja ta, zwłaszcza w perspektywie nadchodzącego okresu świąteczno-noworocznego, spowodowała masowe protesty (przede wszystkim na Wybrzeżu). Doprowadziły one do przesilenia politycznego i zmiany ekipy rządzącej.

Ryzykowne manewry

Polityka gospodarcza Edwarda Gierka była najbardziej ryzykowna ze wszystkich dotychczas prowadzonych. Próbował on bowiem połączyć politykę prokonsumpcyjną z proinwestycyjną. Władze zdecydowały się na duże podwyżki pensji, ale decyzja ta nie szła w parze z innymi posunięciami zapewniającymi stabilizację gospodarki. Pierwsze lata dekady gierkowskiej były okresem najlepszego w historii



Władysław Gomułka na wiecu w Warszawie, październik 1956 r. Zaczynały się zmiany polityczne oraz gospodarcze

PRL zaopatrzenia w sklepach (co po części było wynikiem wykorzystania kredytów zagranicznych). Zwiększenie na rynku ilości pieniądza, który nie miał pokrycia w towarze, doprowadziło do zwiększenia się tendencji inflacyjnych. Lekarstwem na to miała być podwyżka cen artykułów spożywczych (które od 1970 r. były zamrożone). Protest w czerwcu 1976 r. wymusił na władzach wycofanie się z tego kroku. Wówczas zdecydowano się na tzw. manewr gospodarczy, który miał doprowadzić do odczuwalnej przez Polaków poprawy

sytuacji ekonomicznej. Próba ta zakończyła się dokładnie w ten sam sposób jak w poprzednich przypadkach. Wprowadzone w początku lipca 1980 r. ceny komercyjnej w stołówkach i bufetach zakładowych były iskrą, dzięki której eksplodowało niezadowolone społeczne. W początku września 1980 r. po raz kolejny doszło do zmiany ekipy rządzącej krajem.

Reformy reform

Zgodnie z opisywaną dotychczas logiką, nowa ekipa rządowa powinna rozpocząć swój okres sprawowania władzy od polityki pokonsumpcyjnej, a następnie przejść do intensywnej industrializacji. Tak się jednak nie stało – kraj znalazł się w głębokim kryzysie ekonomicznym. Władze nie starały się już realizować założeń ideologicznych, ograniczając się jedynie do prób zapobieżenia bankructwu PRL. Przeciwdziałać temu miała reforma gospodarcza, którą rozpoczęto realizować w styczniu 1982 r. Jednak i te posunięcia gospodarcze okazały się bezowocne – dlatego też w 1986 r. władze ogłosiły przejście do drugiego etapu reformy gospodarczej (czyli de facto kolejnego manewru zmiany polityki ekonomicznej). I tak jak poprzednio, manewr zakończył się spektakularną porażką, która tym razem doprowadziła do ostatecznego odebrania władzy komunistom w 1989 r.

Nadużyciem byłoby stwierdzenie, iż komuniści utracili w Polsce władzę tylko dlatego, że całkowicie przegrali na froncie ekonomicznym. Warto jednak podkreślić, że to właśnie w gospodarce najpełniej i jednoznacznie było widać, jak nierealne są marksistowskie idee.

Andrzej Zawistowski



Piotr Jaroszewicz (po lewej) i Edward Gierek celebrują dożynki w Olsztynie w 1978 r.



Defilada z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego, Warszawa, 22 lipca 1966 r.

Armaty zamiast masła

Jedną z przyczyn permanentnego kryzysu gospodarczego „ludowej” Polski było przeznaczanie olbrzymich kwot na zbrojenia, będące efektem zimnowojennego wyścigu sowieckiego imperium ze Stanami Zjednoczonymi.

Rozpoczął się mroźny styczeń 1951 r., drugi rok, w którym nad Wisłą realizowano założenia Planu Sześcioletniego, kiedy nagle na Kreml został wezwany marszałek Konstanty Rokossowski. Stalin nakazał krajom satelickim rozbudowę sił zbrojnych. Wkrótce wojsko ze stanu 150 tys. żołnierzy rozbudowano do ponad 400 tys. Kosztem ogromnych nakładów rozpoczęto budowę kilkudziesięciu zakładów zbrojeniowych, m.in. w Łąbędach, Świdniku i Mielcu, w których miały powstawać co roku tysiące czołgów i samolotów odrzutowych. Nakłady na zbrojenia w 1950 r. stanowiły 5,5 proc. dochodu narodowego i 19,8 proc. budżetu państwa, a w kulminacyjnym roku 1952 r. już 11 proc. dochodu narodowego oraz 22,8 proc. budżetu państwa (obecnie wydatki na obronę wynoszą ok. 2 proc. budżetu). W konsekwencji tych działań liczba samolotów odrzutowych wzrosła od zera do ponad tysiąca, a czołgów

z ok. 400 do ponad 2 tysięcy. To właśnie zmiany zainicjowane decyzją z 1951 r. zaważyły na niepowodzeniu realizacji Planu Sześcioletniego. Dopiero w 1955 r. nowy sowiecki przywódca Nikita Chruszczow pozwolił krajom satelickim na obniżenie wydatków zbrojeniowych.

Na MiG-i

Władysław Gomułka zdawał sobie doskonale sprawę, jak wielkim obciążeniem jest armia. Dlatego też za rządów jego ekipy ograniczono liczbę żołnierzy do 250 tys. Nie godził się on również na kosztowne zakupy nowej techniki zbrojeniowej, głównie w ZSRR, za którą trzeba było płacić deficytowymi w PRL towarami. Niemniej jednak w związku z rakietyzacją wojska wydatki na zbrojenia w pięciolatce 1961–1965 wzrosły o 61,2 proc. w stosunku do lat 1956–1960. W tych latach musiano wybudować blisko 40 obiektów dla przeciwlotniczych dywizjonów raketowych i zakupić dla nich wyposażenie. Ogromne koszty poniesiono także w związku z wprowadzeniem na uzbrojenie blisko 300 samolotów ponaddzwiękowych MiG-21, których koszt był 13-krotnie wyższy od ceny licencyjnego MiG-a-17. Wojna arabsko-izraelska w 1967 r. dodatkowo wpłynęła na wzrost obciążeń, rozpoczęto drugi etap wprowadzania na uzbrojenie nowych systemów przeciwlotniczych, co miało zapewnić pełną strefę rażenia wzdłuż wybrzeża morskiego oraz zwiększyć efektywność obrony przeciwlotniczej Warszawy i Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Gierek i „supertechnika” wojskowa

Dekada Gierka zaczęła się spokojnie – odprężenie w Europie miało wpływ na

spowolnienie tempa zbrojeń, dzięki czemu można było większe sumy przeznaczyć na zakupy konsumpcyjne. Lecz nie trwało to długo. Już w 1976 r. ZSRR zaczął naciskać na modernizację armii, co wiązało się z ogromnymi wydatkami. Chodziło o tzw. supertechnikę, czyli broń nowej generacji, kilkanaście razy droższą od dotychczas używanej. Choć część żądań „Wielkiego Brata” udało się wycofać, mimo to Polska została zmuszona do wykonania kolejnych nowych inwestycji w przemyśle zbrojeniowym, porównywalnych z latami Planu Sześcioletniego. Nakłady inwestycyjne w przemyśle zbrojeniowym w stosunku do Planu Pięcioletniego wzrosły w 1978 r. z 2,2 mld do 3,7 mld złotych, natomiast w 1979 r. miał nastąpić wzrost z założonych 2,9 mld złotych do 6 mld złotych. Sam projekt budowy nowego czołgu T-72 pochłonął sumę 175 mld zł, przy czym skumulowanie kosztów nastąpiło w latach 1980–1982.

Kryzys pierwszej połowy lat 80. jedynie chwilowo przystopował tempo przezbrajania wojsk w nową technikę. W okresie tym realizowano program wprowadzania przeciwlotniczych systemów raketowych OSA i KUB na uzbrojenie wojsk lądowych. Na zakupy sprzętu, głównie w ZSRR, jedynie w 1984 r. wydano ponad 40 mld zł, a w roku następnym 59 mld zł. W tym czasie zakupiono również blisko 100 samolotów myśliwsko-bombowych Su-22. Na kolejną pięciolatkę planowano kolejne zakupy, m.in. 40 myśliwskich MiG-ów-29 i trzech dywizjonów raket przeciwlotniczych S-300. Jednak tym razem kompletne załamanie gospodarki PRL z lat 1988–1989 spowodowało, że skończyło się jedynie na 12 sztukach MiG-ów.

Paweł Piotrowski

Głodni i bosi fedrować nie pójdziemy!

Lata 1945–1948 obfitowały w szereg strajków o podłożu ekonomicznym – strajków dziś niemal zupełnie zapomnianych.

Największą liczbę protestów robotniczych odnotowano wówczas w dwóch ośrodkach – w Łodzi oraz w województwie śląskim, gdzie strajkowali głównie górnicy. Bezpośrednim impulsem wywołującym większość górniczych strajków po II wojnie światowej była dramatyczna sytuacja aprowizacyjna załóg. Wbrew szeroko głooszonym hasłom o rychłej poprawie bytu robotników, ich poziom życia zaczął się gwałtownie pogarszać. Pierwsza fala niezadowolenia pojawiła się już wiosną 1945 r., kiedy to brakowało dosłownie wszystkiego: mąki, tłuszczu, cukru, o mięsie nie wspominając. Pod hasłem niewypełniania norm aprowizacyjnych, latem rozpoczął się strajk dziesięciu kopalń województwa śląskiego. Wśród postulatów górników pojawiły się również żądania podwyżki zasiłków chorobowych, a także zaprzestania potrącania pensji, sięgającego aż jednej trzeciej zarobków.

Początkowo władze starały się unikać słowa „strajk”. Najczęściej zastępowano je więc takimi określeniami jak: „wahnięcie”, „zaburzenie”, „przerwa” lub też „prześtoj” w pracy. W obawie przed nasileniem akcji protestacyjnej celowo nie podejmowano tematu. Ta próba zaklinalnia rzeczywistości na niewiele się jednak zdała. Fatalna sytuacja ekonomiczno-społeczna śląskich i dąbrowskich górników stała się źródłem kolejnej fali „prześtoją”.

Dawajcie jeść!

Prawdziwe apogeum robotniczych protestów przyniósł rok 1946. Już w pierwszych dniach stycznia stanęły koła wyciągowe bytomskiej kopalni „Łągiewniki”. wkrótce do protestu dołączyły załogi kolejnych dziewięciu zakładów wydobywczych. W tych zwyczaj kilkugodzinnych strajkach żądano chleba i mąki. Wraz z radykalizowaniem się górniczych nastrojów kolejne protesty przybierały coraz bardziej burzliwy charakter. W kopalni „Generał Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej górnicy, nie bacząc na potworny



Górnicy – reemigranci z Francji pracujący w kopalni w Wałbrzychu

mróz, zorganizowali kilkugodzinny wiec. Przedstawiciele partii i Urzędu Bezpieczeństwa próbowali przekonać załogę, by wróciła na swoje miejsca pracy. Robotnicy nie dali im jednak dojść do głosu, skandując wspólnie: „Do szyby ich”; „Jak mamy żyć i pracować, kiedy jesteście bosi i głodni”; „Dajcie nam chleba, odzież, to będziemy pracować”. Ciekawe, że protesty inspirowały czasem żony robotników. Tak było w końcu stycznia w tej samej kopalni, gdzie strajk wywołały żony górników, które, zgromadziwszy się przed bramą zakładu, wołały do swoich mężów: „Po co idziecie pracować. Nic wam nie zapewniają. Macie rodziny, dzieci głodują, chodzą nagie i bosi!”. W rezultacie cała podburzona zmiana nie podjęła fedrunku. Podobną sytuację w końcu roku odnotowano w sosnowieckiej kopalni „Niwka-Modrzejów”. Gdy robotnicy nie otrzymali tłuszczu, kobiety zablokowały bramy zakładu i zaczęły namawiać górników do protestu. W trakcie próby przełamania strajku zostały dotkliwie pobite przez funkcjonariuszy UB. Zdarzało się, że żądaniom ekonomicznym towarzyszyły akcenty polityczne – np. w kopalni „Kazimierz-Juliusz” w Sosnowcu wśród tradycyjnie skandowanych już okrzyków: „Dawajcie jeść” czy „Głodni nie pójdziemy do roboty”, pojawiały się i takie hasła: „Jak będziemy mieli swój rząd, to będziemy mieli wszystko, jeść co i chodzić w czym”.

Prowodryzy z Francji

Pod szczególną ochroną znaleźli się reemigranci z państw Europy Zachodniej, którzy według UB inspirowali sporą część strajków. Sławą „największych przewodryzów” cieszyli się zwłaszcza górnicy przybyli z Francji. Chociaż wcześniej sympatyzowali z ruchem komunistycznym, to jednak konfrontacja dawnego życia na obczyźnie z tym serwowanym im przez polski reżim dość szybko ich od tych sympatii odwołała. W opinii funkcjonariuszy bezpieki „podburzali” oni polskich robotników, rozpowszechniając „fałszywe pogłoski” o rzekomej „sowietyzacji Polski” i zachodnim dobrobycie. Kiedy jesienią 1946 r. przed biurem kopalni „Jadwiga” w Zabrzcu stanęło 150 górników żądających wydania zaległego przydziału ziemniaków, funkcjonariusze UB niemalże natychmiast o inspirację protestu oskarżyli Francuzów.

Po apogeum w 1946 r. fala niezadowolenia zaczęła stopniowo opadać, co było związane z poprawiającą się sytuacją aprowizacyjną. Chociaż większość górniczych protestów miała swe źródło w fatalnej sytuacji ekonomicznej, to jednak stały się one również symbolem swobodnego „wotum nieufności” dla reżimu, który mienił się być reprezentantem robotniczych załóg.

Monika Bortlik-Dźwierzyńska

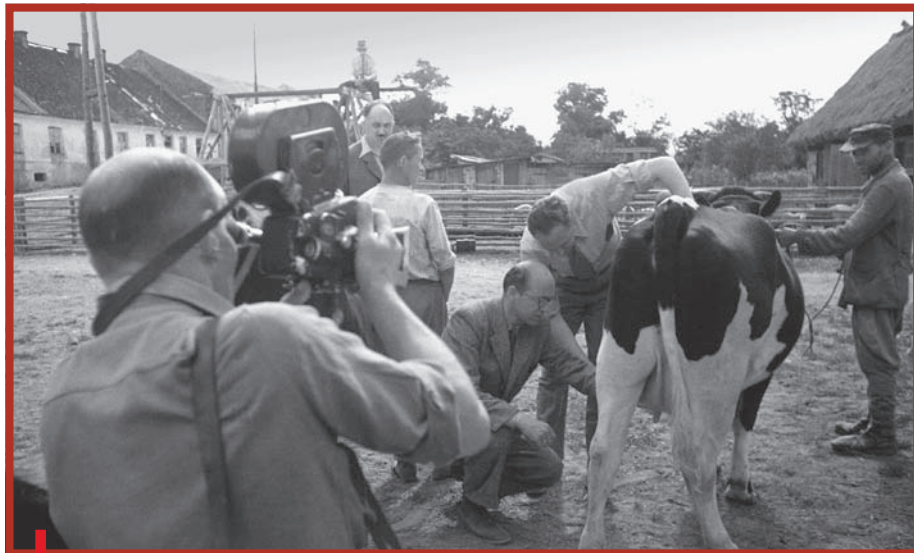
SOCJALIZM NA WSI

Jeszcze zanim Armia Czerwona wkroczyła na ziemię polskie, władza komunistyczna kojarzyła się ludziom, zwłaszcza mieszkającym na wsi, m.in. z kołchozami.

B było to jednym z powodów, dla których przed wojną partia komunistyczna wśród chłopów nie zdobyła poparcia. Stalin doskonale zdawał sobie z tego sprawę i to on nakazał polskim komunistom taktyczne wstrzymanie się z przeprowadzeniem kolektywizacji. Miał im nawet obwieścić: „Kolektywizacja wsi pasuje do Polaków jak wół do karety”.

Kolektywizacja na siłę

Komuniści zajęli się więc parcelacją majątków ziemiańskich, prowadząc ją tak, by nie wzmocnić za bardzo chłopów. Społeczeństwo jednak nie dawało się oszukać i przeczowało, jakie są plany. Nie zmieniły tego głośne wypowiedzi komunistów krytykujące osoby, które twierdziły, że kolektywizacja to tylko kwestia czasu. Wielu chłopów mówiących o swoich przeczuciach trafiało z tego powodu do więzienia. Tak jak podejrzewano, po sfałszowanych wyborach i zniszczeniu PSL wrócono do tego pomysłu. Bezpośrednią inspiracją do rozpoczęcia kolektywizacji w Polsce stała się narada partii komunistycznych, zwołana



Realizacja filmu „Wzorowa wieś Piaseczno”, 1954 r. Kolektywizacja wsi była wspierana przez szeroką akcję propagandową

Wół do karety

przez Stalina w Szklarskiej Porębie we wrześniu 1947 r.

Była to kolejna próba wprowadzenia obcej polskiej wsi formy gospodarowania ziemią. Od 1945 r. istniały już, głównie na tzw. Ziemiach Odzyskanych, odpowiedniki sowieckich sowchozów, funkcjonujące od 1949 r. pod nazwą Państwowe Gospodarstwa Rolne. Teraz miały się pojawić odpowiedniki kołchozów, na które winni wyrazić zgodę tworzący je chłopci. Nową formę „społecznego gospodarowania” zaczęto w praktyce wdrażać w 1948 r., nazywając ją enigmatycznie „spółdzielczością produkcyjną”. Słowo „kolektywizacja”, które oddawałoby rzeczywisty charakter działań władz, kojarzyło się na wsi jednoznacznie negatywnie, ukradziono więc słowo „spółdzielczość”, mające do tej pory jednoznacznie pozytywne konotacje. Chłopi zdecydowanie oparli się nowym pomysłom, do października 1949 r. powstało jedynie 140 spółdzielni produkcyjnych, i to głównie na terenach poniemieckich lub połemkowskich.

PGR a Okrągły Stół

Dobrowolny sposób wprowadzania kolektywizacji nie przynosił efektów, wobec czego władza zastosowała szereg nacisków, głównie ekonomicznych. Zdarzały się także przypadki wprowadzania siłą nowych rozwiązań. Wiesz temu sprzeciwiała, bardzo aktywne w tej mierze były zwłaszcza kobiety, kładąc się często pod traktory orzące miedze. Niekiedy zajścia te, jak w Gryficach, kończyły się komentowaną szeroko kompromitacją władz. W tej sprawie do „nieprawidłowości” przyznało się nawet

Biuro Polityczne KC PZPR. Działalność kołchozów, mimo gigantycznych nakładów i zwolnień podatkowych, przynosiła ogromne straty, co zauważali i chłopci, i całe społeczeństwo, a nawet władze państwowe. W efekcie „przebudowy ustroju rolnego” pojawiły się trudności z zaopatrzeniem miast w produkty rolne. Przybrało to tak katastrofalne skutki, że podczas XI Plenum KC w październiku 1953 r. dokonano korekty polityki gospodarczej i odtąd miano wspierać nie tylko spółdzielnie produkcyjne, ale również rolników indywidualnych. Gdy w 1956 r. władza na moment osłabła, wówczas w ciągu trzech miesięcy liczba kołchozów zmalała z ponad 10 tys. do półtora tysiąca. Komuniści chcieli jednak nadal kolektywizować, ale w ukryty sposób. Próbowano wykorzystywać do tego od 1958 r. kółka rolnicze. Jednak mimo gigantycznych nakładów produkcja rosła w nich znacznie wolniej niż u niedotowanych rolników. Państwo zaś potrzebowało produktów rolnych, które ciągle były towarem deficytowym. Okazało się to powodem, dla którego w pierwszym okresie rządów Gierka wsparło mocno także indywidualną gospodarkę. Wkrótce środków zabrakło i starczało jedynie na dotowanie PGR-ów, które w większości były źle zarządzane i marnotrawiły wsparcie. Było to jedną z przyczyn, dla których na polskiej wsi tak wielkie wsparcie uzyskiwała „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Nie otrzeźwiło to władzy, a chroniczny brak żywności w sklepach w drugiej połowie lat 80. był jednym z powodów, dla których władza wystąpiła z propozycjami rozmów przy Okrągłym Stole.

Mateusz Szpytma



Zaorywanie miedzy w gospodarstwie spółdzielczym w Ludowie k. Strzelina

Niezabliźniona rana

W grudniu 1970 r. władze PRL po raz kolejny kazały żołnierzom i milicjantom strzelać do robotników. Ich krew spłynęła ulicami Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga.

Podobnie jak w Czerwcu '56, do podjęcia protestu pchnęła ludzi rozpaczliwa sytuacja ekonomiczna. Bezpośrednią przyczyną grudniowej rewolty były drastyczne podwyżki cen żywności, ogłoszone przez rząd tuż przed Bożym Narodzeniem. Już przed podniesieniem cen Polacy niemal połowę swoich dochodów wydawali na żywność. Teraz wielu z nich wpadło w zupełną rozpacz.

Chleb i lokomotywy

O arogancji władzy komunistycznej najlepiej świadczył fakt, że o podwyżce – eufemistycznie określanej przez reżimową propagandę mianem „zmiany cen detalicznych” – społeczeństwo poinformowano dopiero w ostatniej chwili. W dodatku wpiersz wspominając o obniżeniu cen lokomotyw i telewizorów...

U progów zimy podrożał również opał. Ludzie byli oburzeni. Protest rozpoczął się w Trójmieście. 14 grudnia 1970 r. pracownicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina ogłosili strajk. Dzień później pracę przerwała załoga gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej. Były to dwa największe trójmiejskie zakłady, zatrudniające łącznie prawie 30 tys. ludzi. Za ich przykładem poszli pracownicy innych przedsiębiorstw. Strajki wkrótce ogarnęły całe Wybrzeże, od Szczecina po Elbląg. Jednak Grudzień '70 to nie tylko porty. Mniejsze protesty miały miejsce także w głębi kraju, w Białymstoku, Krakowie i Wałbrzychu.

Robotnicy domagali się godziwych warunków życia, cofnięcia podwyżek i podniesienia płac. Nie chcieli obalać komunizmu. Zachowywali się spokojnie. Mimo to władze postanowiły stłumić protest siłą. Znamienne, iż gdańska manifestacja z 14 grudnia dopiero wieczorem przerodziła się w zamieszki. To milicja zaatakowała robotników. Akcja rodzi reakcję, toteż wywiązała się regularna walka.

15 grudnia demonstranci spalili gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Zniszczeniu uległo wiele innych obiektów. Tego dnia zginęło co najmniej siedem osób, lecz tragedia nie skończyła się. 16 grudnia przed bramą Stoczni im. Lenina wojsko ostrzelało



Grudzień 1970 r. Pochód z zabitym demonstrantem

bezbронnych robotników. Zginęły kolejne dwie osoby. Było wielu rannych.

Tymczasem w Gdyni panował niemal zupełny spokój. 15 grudnia robotnicy założyli własny komitet strajkowy. Podpisali też porozumienie z przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, który uznał ich protest za legalny. W nocy milicjanci pobili członków komitetu, skuli i wywieźli do więzienia w Wejherowie.

Zbrodnia nieukarana

Wieczorem 16 grudnia wicepremier Stanisław Kociołek wezwał robotników do powrotu do pracy. Na swoje nieszczęście posłuchali.



Strajk solidarnościowy w Szczecinie

Nazajutrz osiemnastu z nich przyplaciło to własnym życiem. Drogę do stoczni zagrodzili im uzbrojeni w karabiny maszynowe żołnierze i milicjanci. 17 grudnia 1970 r. przeszedł do najnowszej historii Polski jako gdyński „czarny czwartek”. Tego samego dnia w Szczecinie zastrzelonych zostało piętnaście osób. W pacyfikacji Wybrzeża udział wzięło 27 tys. żołnierzy, wyposażonych w: 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, 2100 samochodów, 108 helikopterów i samolotów. Wspierało ich 9 tys. milicjantów, esbeków i zomowców. Według oficjalnych danych, w grudniu 1970 r. zginęło 45 osób, a 1165 zostało rannych. Znamienne, iż listę zabitych opublikowano w lokalnej prasie dopiero miesiąc po masakrze. Do dziś nikt nie odpowiedział za tę komunistyczną zbrodnię.

Grudzień '70 pokazał siłę robotniczego protestu, zrodził pomysł powołania ponadzakładowego komitetu strajkowego. Robotnicy po raz pierwszy w historii PRL „obalili” pierwszego sekretarza partii komunistycznej. Skompromitowanego Władysława Gomułkę zastąpił Edward Gierek.

Po paru latach historia znowu „przyspieszyła”. Kolejny kryzys społeczno-ekonomiczny pociągnął za sobą nie tylko upadek ekipy Gierka, lecz także narodziny „Solidarności”. Robotnicy – bogatsi o bolesne doświadczenia Grudnia '70 – byli już bardziej świadomi swoich celów. Obok postulatów płacowych, które i tym razem stały się katalizatorem protestu, pojawiły się żądania społeczne i polityczne.

Wielu badaczy ocenia, że Sierpień 1980 zapoczątkowany został w Grudniu 1970 r. Jego niewinne ofiary nie zginęły na darmo.

Piotr Brzeziński

ŻARTEM W SYSTEM

Przemoc rodzi opór,
a gdy okazuje się
on nieskuteczny,
pojawia się poczucie
bezsilności, które często
przeradza się w kpinę
z władcy tyrana.

Dominacja komunistów w sferze publicznej, której gwarantem było sowieckie imperium, sprawiała, że w znajdujących się pod ich całkowitą kontrolą środkach masowego przekazu tylko wyjątkowo – np. w czasie „odwilży” – dochodziło do oficjalnej krytyki władz. Zasadniczo aparat partyjno-państwowy pozbawiony był wad – a przynajmniej taką fikcyjną rzeczywistość prezentowano w oficjalnym obiegu. Dlatego w drugim nurcie pojawiały się dowcipy polityczne, humorystyczne piosenki czy wierszyki, które stanowiły bodaj najpowszechniejszą formę społecznego sprzeciwu wobec rządzących komunistów. Na kilkanaście sekund pozwalały zapomnieć o ponurej rzeczywistości...

W latach 40. i 50. ub. wieku szczególnie chętnie porównywano „ludową” Polskę do II Rzeczypospolitej. Powtarzano między innymi: „Przed wojną nad drzwiami wisiał napis »Rzeźnik«, a w środku było mięso, a teraz wisi napis »Mięso«, a w środku jest rzeźnik”. Nawiązywano też – choć ostrożnie – do sowieckiej okupacji: „Do komendy milicji wpada chłop i krzyczy, że szwedzcy żołnierze ukradli mu krowę. – Spokojnie, u nas nie ma szwedzkich żołnierzy, może sowieccy? – Może i sowieccy, ale to wyście powiedzieli”. Z przekąsem komentowano także komunistyczne wysiłki tworzenia kolektywnych gospodarstw: „Sekretarz komitetu powiatowego dzwoni do kołchozu: – Jak tam żniwa? – Do d...! – Nie upiększajcie, mówcie, jak jest”.

Prześciowe trudności

Śmierć „polskiego Stalina” – Bolesława Bieruta – w marcu 1956 r. zwiastowała nadejście zmian nad Wisłą. Władzę w partii komunistycznej przejął na krótko Edward Ochab. Jednak, paradoksalnie, wielu ludzi – a zarazem i część elity władzy – szansy na stworzenie nowej formuły reżimu upatrywało we Władysławie Gomułce, którego w propagandzie prezentowano jako stalinowskiego więźnia i zwolennika „polskiej drogi do socjalizmu”. W tym okresie popularne stało się hasło: „Więcej schabów, mniej Ochabów. Chleba i wolności”. Jednak już wkrótce siermiężna rzeczywistość rządów Gomułki także stała się obiektem ironicznych komentarzy: „Jaka jest stała cecha gospodarki PRL? Prześciowe trudności”; „Co by było, gdyby nie było PRL? – Wszystko”;



Edward Gierek lubił występować w roli „ojca narodu”, co było źródłem wielu kpin i żartów

Pomalować drzwi na biało

„Co by było, gdyby na Saharze zaprowadzić komunizm? Przez pierwsze pięć lat nic, a potem by zabrakło piasku...”

Z kolei w grudniu 1970 r. podczas robotniczej rewolty nawoływano: „Ludzie, mięso potaniało – podgardle Cyrankiewicza i ryj Gomułki”.

Drogi tow. Gierek

Twórca PRL-owskiej „dekady z tombaku” szybko sam stał się obiektem docinków, wymieniano bowiem trzy drogi do socjalizmu: droga benzyna, droga wędlna i drogi tow. Gierek. Komentowano także efekty jego „gospodarki na kredyt”: „Chcesz cukierka, idź do Gierka, Gierek ma, to ci da”; „Cztery plagi PRL: wiosna, lato, jesień, zima”; „Co to jest kolejka? Socjalistyczne podejście do sklepu”; „Kiedy w socjalizmie zostanie zlikwidowany alkoholizm? – Jeszcze trochę trzeba na to poczekać, ale zrobiliśmy już duży krok w tym kierunku – zlikwidowaliśmy zagrychę!”.

Emocje wzbudzała też postępująca reglamentacja żywności: „W sklepie warzywnym

klient prosi o brukselkę. – Jedną? – pyta sprzedawca. – Tak, bo to do gołąbków z przydzielonego mięsa”. A po reformie administracyjnej z 1975 r. powiadano: „Dlaczego PRL podzielono na 49 województw? – Bo tyle jest liczb w Totolotku, teraz co tydzień odbywa się losowanie, które województwo otrzyma przydział mięsa”.

Także gospodarcze efekty działań wojskowego reżimu Jaruzelskiego zostały sportretowane w zwierciadle anegdot: „Klient pyta w Polmo-zbycie o opony do małego fiata. – U nas nie ma, ale są w Bielsku-Białej, proszę, oto darmowy bilet do Katowic. – A czemu nie do Bielska-Białej? – Bo w Katowicach kończy się kolejka”.

Gdy gospodarcza niewydolność systemu dawała nadzieję na to, że musi on ewoluować, albo upadnie, proponowano radykalne reformy: „Znalazłem sposób na wyprowadzenie kraju z kryzysu. Po prostu trzeba powiesić wszystkich komunistów i pomalować drzwi na biało? – A czemu malować drzwi na biało? – Ciekawe, że o to pierwsze nikt nie pyta...”.

Filip Musiał

Droga do bankructwa

Partia składała społeczeństwu życzenia noworoczne w kolorowej telewizji; szczęśliwi posiadacze talonów czekali na odbiór małych fiatów; w górę rosły żelbetowe bloki; obywatele poznali smak coca-coli, a džinsy w Peweksie były tańsze niż na Zachodzie.



EAST NEWS/WOTTEKLASKI

Saturatory z wodą sodową były ratunkiem na upały w latach 70. XX wieku

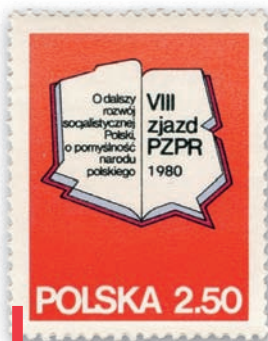
Wszystko to zafundował narodowi pierwszy sekretarz PZPR Edward Gierek za pieniądze pożyczone na Zachodzie.

Kolorowy zjazd

W pierwszej połowie lat 70. powstało około miliona mieszkań z wielkiej płyty. Gospodarskie wizyty szefa partii w chłopskich obejściach transmitowano w „Wieczorze z Dziennikiem”, a 6 grudnia 1971 r. naród obejrzał pierwszy raz w kolorze obrady zjazdu PZPR. Rok później zaczęto na polecenie prezydium rządu budować „gierkówkę” – szosę łączącą Warszawę z Katowicami. W związku z zapowiedzianymi na 1980 r. igrzyskami w Moskwie powstały plany „olimpijki” – autostrady z Berlina do Moskwy.

Złoto dla reprezentacji piłki nożnej na olimpiadzie w Monachium w 1972 r., brąz na Mistrzostwach Świata w 1974 r., srebro na olimpiadzie w Montrealu w 1976 r. – cieszyły nie tylko kibiców. Piłkarze wręczyli w 1974 r. swoje medale premierowi Jaroszewiczowi oraz samemu Gierkowi jako „prezent dla socjalistycznej ojczyzny”. Podczas transmisji telewizyjnej Gierek zwrócił się do premiera: „Jak myślisz, Piotrze... Może byśmy to podłali szampanem?”.

Pierwszomajowe pochody były coraz krótsze, by „masy pracujące” zdążyły się zabawić na festynach. Do rangi wielkich wydarzeń urosły festiwale w Sopocie, na które zapraszano



VIII Zjazd PZPR był ostatnim dla ekipy Gierka

– obok Karela Gotta i Ałły Pugaczowej – także drugorzędnych artystów dewizowych. Przed Sopotem w 1979 r. propaganda zachłystywała się, wymieniając liczby: 70 piosenkarzy, 120 muzyków w smokingach, 3 orkiestry, 15 dyrygentów oraz 3 tony instrumentów muzycznych! A na scenie Demis Roussos z Ireną Dziedzic...

Prostą drogą do bankructwa

Kolorowa telewizja okazała się nie tyle kolorowa, co landrynkowa; „gierkówki” nie skończono, a po „olimpijce” zostały odcinek Września–Konin oraz podpory dla nieistniejącego wiaduktu nad nieistniejącą północną odnogą Centralnej Magistrali Kolejowej. Na zapłacone „maluchy” odbiorcy czekali po kilka lat, by wreszcie brać to, co akurat wyprodukowano: jakość i kolor nie miały znaczenia. Bloki z wielkiej płyty, budowane technologią szybszą od tradycyjnej, nie zaspokoili potrzeb wyżu demograficznego, a poza tym straszły wyglądem: rury kanalizacyjne na wierzchu, szczeliny między płytami, czasem na szerokość dłoni, podłogi z szaroburych płytek PCV.

W 1976 r. władze musiały wprowadzić kartki na cukier, a mięso powoli stawało się towarem niedostępnym, ale propaganda sukcesu kwitła. W gazetach i telewizyjnym

„Wieczorze z Dziennikiem” powtarzano w kółko, że PRL jest „ósmą potęgą gospodarczą świata”.

Kamieniem u szyi zarządców PRL były długie rosące w astronomicznym tempie. Trzeba było nie tylko zwracać pożyczki, ale i płacić procenty. Tymczasem polityka wzrostu gospodarczego oparta była właśnie na systemie pożyczek zagranicznych. Na finansowanie inwestycji przeznaczono 20 proc. kredytów. Drugie tyle szło na zakup artykułów konsumpcyjnych, przede wszystkim produktów rolnych, a za resztę sprowadzano surowce do produkcji.

PRL bierze Watykan

Jak długo mógł trwać ten gospodarczy cud? Kiedy Gierek doszedł do władzy, zadłużenie było niskie; w 1975 r. osiągnęło poziom 8,4 mld dolarów, po kolejnych dwóch latach. – 14,9 mld, zaś w 1979 r. przerosło 23 mld. W roku 1973 stan zadłużenia był wyższy od ówczesnego poziomu rocznych wpływów z eksportu. W 1980 r. zadłużenie zagraniczne przekroczyło 24 mld dolarów, a na płatności z tytułu obsługi zadłużenia zagranicznego na rok 1981 potrzebne było 10,9 mld dolarów.

Mimo dramatycznej sytuacji propaganda trzymała fason. Poradziła sobie nawet z „ciossem”, jakim było objęcie przez Karola Wojtyłę Stolicy Piotrowej w 1978 r. W telewizji dało się słyszeć, że „wybór obywatela PRL na papieża jest wyrazem międzynarodowego uznania dla socjalistycznej Polski”... **Anna Zechenter**

Azyl w ogródkach

W czasie nieustannych niedoborów na rynku żywnościowym ogródki działkowe okazały się niezastąpione.

Ogródków działkowych nie wynaleźli peerelowscy urzędnicy. Ich rodowód sięga drugiej połowy XIX stulecia, kiedy to w Europie Zachodniej zaczęły powstawać osiedla robotnicze. Niewielki skrawek ziemi mógł z powodzeniem służyć również jako przestrzeń uprawna, zwłaszcza w czasach kryzysów i gospodarczych zawirowań. Stąd zapewne kariera, jaką w drugiej połowie XX w. zrobiły ogródki działkowe w krajach socjalistycznej „gospodarki niedoboru”.

Działkowe kozy i świnie

Już w 1945 r. w prasie lansowano hasło: „Każda robotnicza rodzina – właścicielem ogródka działkowego”. Naturalne było, że w dotkniętych hekatombą wojny miastach wykorzystywano każdy kawałek gruntu, a w miejscu uprzątniętych gruzów pojawiały się tymczasowe grządki i poletka, które w wielu przypadkach na stałe wpisały się w miejski krajobraz. Nowa władza przychylnym okiem patrzyła na te przejawy obywatelskiej gospodarności i tak naprawdę działki pozostały jedynym przejawem tzw. prywatnej inicjatywy, tolerowanym przez

partyjnych ideologów. Zwłaszcza że od pierwszych powojennych miesięcy stanowiły źródło własnej, świeżej i relatywnie taniej żywności. Zresztą nie tylko warzywi i owoców. Początkowo na działkach trzymano również drób, króliki, kozy, a nawet świnie. Dziś trudno dokładnie określić, na ile było to wynikiem faktycznych potrzeb, a ile było w tym chęci kontynuowania zwyczajów wyniesionych z rodzinnych, wiejskich gospodarstw, z których w większości rekrutowali się robotnicy pracujący na „wielkich budowach socjalizmu”. Posiadanie własnego inwentarza było wówczas nie tylko powodem do dumy, ale wręcz obywatelskim obowiązkiem.

Rekreacja lat 70.

W latach 60. zaczęto odchodzić od lansowania na działkach hodowli drobiu i zwierząt gospodarskich, by z czasem zupełnie jej zakazać. Powodem był nie tyle wzrost podaży mięsa – tego wszak ciągle na rynku było za mało – co częste przypadki zatruc i chorób odzwierzęcych, oraz ogólne względy sanitarne. Miejskie i podmiejskie ogródki nie nadawały się do tego rodzaju działalności. Zmiana była wyraźnie widoczna również w sferze propagandy. Działka miała być od tej pory przede wszystkim miejscem odpoczynku i rekreacji, a dopiero na drugim miejscu podkreślano jej bardziej użytkowy, konsumpcyjny charakter. W czasach propagandy sukcesu ogródek wypadało mieć niekoniecznie po to, by uprawiać pietruszkę czy hodować króliki. Przykładem oddającym dość dobrze mentalność tamtej epoki jest postać inżyniera Stefana Karwowskiego

– bohatera popularnego serialu telewizyjnego „Czterdziestolatek”, który za namową swojego byłego przełożonego zamierza kupić pod Warszawą tzw. działkę rekreacyjną. Obok własnego M-3, awansu, nowego samochodu i portretu rzekomego przodka, ogródek miał być jednym z wielu atrybutów życiowej stabilizacji i sukcesu tytułowego czterdziestolatka. Sukcesu na miarę lat 70.

Chlewiki pod ziemią

Działki jako źródło własnego pożywienia powróciły do łask w dekadzie kryzysu lat 80. W obliczu permanentnego niedoboru na pierwszy plan wysunęły się potrzeby żywieniowe – własne warzywa i owoce, przetwory na zimę czy jajka okazały się ważniejsze od tzw. rekreacji. Pomimo istniejących zakazów w wielu przydomowych i podmiejskich ogródkach znów pojawiły się drób i nierogacizna. Choć „trójki społeczne” dokonywały okresowych inspekcji, zdesperowanych nie brakowało. Różnymi metodami próbowano zamaskować posiadany inwentarz. Prowizoryczne chlewiki objano materiałem dźwiękoszczelnym, a nawet zdarzały się przypadki budowania tego rodzaju pomieszczeń pod ziemią, tak by były niewidoczne dla ciekawskich oczu społecznych inspektorów i „życzliwych” sąsiadów. Na działkach montowano prowizoryczne wędzarnie, w których kłębiły się zrobione domowym sposobem wędliny.

W warunkach permanentnego kryzysu działki w dalszym ciągu spełniały przede wszystkim rolę źródła dodatkowej, własnej żywności, wśród której przeważały ziemniaki. Tymczasem dewastacja środowiska naturalnego osiągnęła w tym czasie stan ekologicznej katastrofy. Badania przydatności gruntów do produkcji żywności na terenie aglomeracji górnośląskiej, przeprowadzone w 1986 r., wykazały na obszarze większości ogródków działkowych poważne przekroczenia norm szkodliwych substancji w glebie, zwłaszcza metali ciężkich. Apelowano, by w tej sytuacji całkowicie zaniechać lub przynajmniej ograniczyć uprawę wielu warzyw, a najlepiej, by działki przeznaczyć wyłącznie na cele rekreacyjne. Ponieważ zdawano sobie sprawę, że w warunkach kryzysu i tak mało kto posłucha tego typu rad, sugerowano, by w miarę możliwości stosować uprawę warzyw pod szkłem i osłonami foliowymi, a ponadto by kosztem warzyw bulwiastych i korzennych uprawiać rośliny strączkowe i owoce, które w mniejszym stopniu absorbowały zanieczyszczenia. Trudno było oczekiwać zmiany nawyków działkowców, zwłaszcza kiedy w sklepach brakowało dosłownie wszystkiego.



Działkowicze na swoich posesjach, Lublin 1975 rok

Na tle ogólnej degrengolady ekonomicznej lat 80. XX w. zmiennym zjawiskiem był wzrost sektora prywatnego w gospodarce.

W latach 1981–1985 zwiększył on poziom produkcji o blisko 14 proc., podczas gdy w tym samym czasie wytwórczość sektora państwowego zmniejszyła się o 0,2 proc. Stopniowo, szczególnie na średnim szczeblu aparatu władzy, coraz silniejsze było przekonanie, że bez rozbudowy sektora prywatnego nie uda się zaspokoić deficytu na rynku artykułów konsumpcyjnych.

Bogaćcie się

W ramach sektora prywatnego szczególnie miejsce zajmowało kilkaset tzw. spółek polonijnych, zakładanych z udziałem obcokrajowców polskiego pochodzenia, na podstawie ustawy z lipca 1982 r. „Firmy polonijne wysysają z sektora państwowego wysoko wykwalifikowaną kadre. Część pracowników przechodzi z central handlu zagranicznego, posiadają oni informacje o randze tajemnicy służbowej i państwowej. (...) Nierzadkie są też przypadki nieformalnych kontaktów z pracownikami resortów sprawującymi kontrolę nad firmami polonijnymi” – alarmowano w MSW w maju 1984 r.

Spółki polonijne stały się dla władz, a w szczególności dla funkcjonariuszy służb specjalnych, rodzajem poligonu doświadczalnego. Testowano w nich zachowania podmiotów działających w oparciu o mechanizmy rynkowe i wykorzystywano do działań operacyjnych. W ślad za tym następowało stopniowe oswojenie się części elity władzy z myślą o konieczności radykalnego zerwania z ustanowionym w latach 40. systemem gospodarczym, którego podstawę stanowiła własność państwowa. W ten sposób powstawał odpowiedni klimat dla reform rządu Rakowskiego, których ubocznym rezultatem był proces tzw. uwłaszczenia nomenklatury. „Dominowało zawołanie *enrichissez-vous, bogaćcie się*” – oceniał nastroje panujące w niektórych kręgach aparatu władzy Władysław Baka.

Spółki nomenklaturowe

Zmiany w przepisach regulujących zasady działalności gospodarczej, w połączeniu z deklaracjami rządu Rakowskiego o nowej polityce ekonomicznej, doprowadziły do wyraźnego zwiększenia aktywności sektora prywatnego. Pogłębiającej się z miesiąca na miesiąc inflacji oraz zapaści gospodarki państwowej towarzyszył gwałtowny rozwój prywatnej



Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak w otoczeniu funkcjonariuszy bezpieczeństwa, Nowa Huta 1982 r. Część oficerów SB po 1989 roku stała się kapitalistami

Wielkie uwłaszczenie

przedsiębiorczości. W pierwszej połowie 1989 r. zarejestrowano blisko 6 tysięcy prywatnych spółek prawa handlowego, co w porównaniu ze stanem z końca 1988 r. oznaczało aż czterynastokrotny wzrost. Spółki zaczęły też powstawać w sektorze państwowym, a w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1989 r. ich liczba uległa podwojeniu, przekraczając poziom dwóch tysięcy. Znacząca część tych spółek stała się głównym kanałem umożliwiający przepływ majątku państwowego w prywatne ręce ludzi z aparatu władzy PRL, co nazwano później uwłaszczeniem nomenklatury.

Przejmowane za bezcen

Drenaż majątku państwowego uległ gwałtownemu nasileniu po uchwaleniu 24 lutego 1989 r. ustawy „O niektórych warunkach konsolidacji gospodarki narodowej”, stwarzającej możliwość przejmowania majątku państwowego do użytkowania przez osoby prywatne. Umowy ze spółkami podpisywali dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych, będący równocześnie udziałowcami lub członkami władz

tych spółek. Kiedy w końcu 1989 r. Prokuratura Generalna zbadała na polecenie rządu Mazowieckiego skalę tego zjawiska, doliczono się 1593 tzw. spółek nomenklaturowych, a więc utworzonych przez osoby z aparatu władzy państwowej. Większość z nich należała do ludzi pracujących w aparacie gospodarczym (około tysiąca dyrektorów, kierowników i głównych księgowych oraz 580 prezesów spółdzielni), znacznie mniej natomiast do funkcjonariuszy administracji państwowej (9 wojewodów, 57 prezydentów i naczelników) oraz aparatu partyjnego (80). W rzeczywistości liczba tego rodzaju spółek była znacznie większa, bowiem szacunki nie obejmują firm, w których udziały posiadali członkowie rodzin osób należących do nomenklatury, czy funkcjonariusze podlegli MSW i ich rodziny.

Proces zamiany władzy politycznej na ekonomiczną zasługuje na szczególną uwagę, bowiem stanowił jeden z głównych katalizatorów przyspieszających proces likwidacji reżimu komunistycznego.

Antoni Dudek

KARAĆ JUNTĘ CZY NIE KARAĆ

Pomimo iż debata nad sankcjami nałożonymi na PRL, ogłoszonymi przez Ronalda Reagana 23 grudnia 1981 r., toczy się w Polsce niemal od 30 lat, nie została jeszcze domknięta.

Bez wątpienia spośród całego pakietu Reaganowskich sankcji: zawieszenia prawa wstępu lotnictwa polskiego w amerykańską przestrzeń publiczną, współpracy naukowej w ramach Fundacji Marii Curie-Skłodowskiej, zakazu połowu na amerykańskich wodach terytorialnych, wstrzymania dostaw dla rolnictwa, zamrożenia gwarancji pożyczkowych Banku Eksportowo-Importowego, zablokowania dopływu nowoczesnych technologii oraz kredytów, łącznie ze sprzeciwem wobec przyjęcia do Międzynarodowego Funduszu Walutowego (dającego możliwość dodatkowych źródeł kredytowania), największy wpływ na stan gospodarki PRL miały trzy ostatnie restrykcje. Tuż po zdelegalizowaniu w październiku 1982 r. NSZZ „Solidarność” przez komunistów, Reagan pozbawił ponadto PRL klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA.

Bez bankructwa

Amerykani nie zdecydowali się w 1982 r. na ogłoszenie bankructwa PRL, pomimo polemik toczonych wewnątrz administracji. Zadłużająca się od połowy lat 70. PRL używała amerykańskich kredytów głównie do spłacania odsetek od kredytów już wcześniej zaciągniętych. W nowej sytuacji Amerykanie zobligowani byli przystąpić do zajmowania majątku polskiego znajdującego się w granicach USA. Częściowy ratunek dla władz PRL stanowiła polityka Europy Zachodniej, która nie włączyła się do sankcji amerykańskich i nie przestała im udzielać dalszych kredytów.

Bez wątpienia zasadniczym celem „wojny ekonomicznej” Reagana był ZSRR, obłożony sankcjami od czasów Jimmy’ego Cartera, od momentu wszczęcia wojny w Afganistanie. Pośrednio pogłębiając problemy z zaopatrzeniem i zwiększając materiałochłonność i energochłonność gospodarki PRL, podobnie jak ZSRR odciętej przez państwa NATO (grupa COCOM) od nowoczesnych technologii, sztab Reagana dążył do wciągania Sowietów w problemy PRL. Jak odnotowywała ówczesna prasa opozycyjna, wedle wskazań GUS aż ok. 70 proc. przemysłu PRL uzależnione było naówczas od materiałów i surowców z Zachodu. Z samej tylko Ameryki sprowadzono 5,5 mln ton zbóż. Optymistycznie zadłużenie PRL wobec krajów kapitalistycznych

Sankcje Reagana

w 1983 r. szacowano na 30 mld dolarów i porównywano do „oferowanych” po wojnie przez plan Marshalla 45 mld dolarów (w przeliczeniu na 1983 r.).

Amerykani nie zmienili swej strategii aż do zniesienia sankcji nałożonych na PRL, co nastąpiło 19 lutego 1987 r. Jedynie, gdy w 1983 r. doszło do pewnego rozprężenia, po czerwcowej wizycie Jana Pawła II, formalnego zniesienia w rocznicę Manifestu PKWN stanu wojennego i uwolnienia większości czołowych działaczy opozycji, Biały Dom wydał oświadczenie. Dopuszczył w nim możliwość podjęcia rozmów „wspólnie

międzynarodowych oraz wśród polskiej opozycji w kraju i na emigracji. Dzielił i rozpałał spory.

Apel Wałęsy

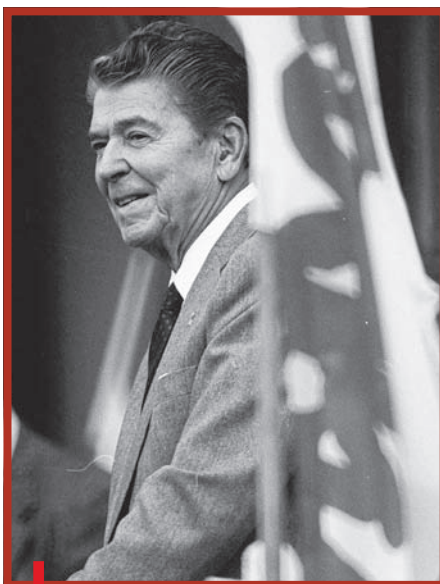
W grudniu 1983 r. świeżo upieczony noblista Lech Wałęsa wezwał Amerykanów do zniesienia sankcji i udzielenia PRL kredytów, czym wywołał konsternację nie tylko wśród adresatów apelu, lecz przede wszystkim w podziemiu antykomunistycznym w Polsce. Pogłębiający się rozkład gospodarki PRL skłaniał część liderów opozycji do refleksji nad zmianą położenia kraju oraz własnego. Tym bardziej że po przejęciu sterów komunistycznego państwa przez Michaiła Gorbaczowa w marcu 1985 r. zmieniły się stosunki USA i ZSRR.

Redukcji sankcji, a w końcu ich pełnego zniesienia zaczął, po apelu Wałęsy, domagać się prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, Alojzy Mazewski. Nie obyło się bez polemiki. Naprzeciw stanowisku KPA wystąpił polonijny Ruch Społeczno-Polityczny „Pomost”, stojący w jednym szeregu ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów czy Committee in Support of Solidarity Ireny Lasoty.

Paradoksalnie, gdy 12 czerwca 1986 r. PRL została przyjęta do MFW, KPA skrytykowała USA, podnosząc, że takim zachowaniem administracja Reagana zamierza doprowadzić do „pogłębienia kryzysu”, „destabilizacji” i „konfrontacji” w Polsce. 10 października tego roku ponownie Lech Wałęsa oraz grupa dziwiętciu intelektualistów, z Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremkiem, Stefanem Bratkowskim na czele, zaapelowali do rządu USA o zniesienie sankcji gospodarczych. Wystąpili oprócz tego z prośbą o ponowne nadanie PRL klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA.

Apel wywołał oburzenie środowisk kontestujących ugodową politykę Wałęsy, skupionych wokół Anny Walentynowicz, Andrzeja Gwiazdy i Jana Rulewskiego. Wymienieni wydali własny apel, w którym podważali prawo otoczenia byłego przywódcy „Solidarności” do wypowiedziania się w imieniu Polaków. Apelu Wałęsy nie sygnowały także władze podziemia, czyli TKK, oraz brukselskie Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność”, do tej pory popierające twarde kursy Ronalda Reagana.

Ostatecznie Amerykanie uznali autorytet Wałęsy i kilka miesięcy później cofnęli większość sankcji gospodarczych. Pod naciskiem części polskiej opozycji oraz opinii międzynarodowej, za wiedzą otoczenia Jana Pawła II zrobili to przed podjęciem jakichkolwiek rozmów przywódców PZPR z liderami byłej „Solidarności”, co było warunkiem zniesienia sankcji od 1981 r. Zrezygnowali z większej możliwości nacisku na potencjalne przemiany w Polsce. **Paweł Zyzak**



EAST NEWS/FOTONOVA/TOMASZ WIERZEJSKI

Prezydent Ronald Reagan sankcjami gospodarczymi chciał zmusić władze PRL do ustępstw politycznych

z sojusznikami” nad przyjęciem PRL do MFW i dopuszczeniem do połowu ryb na wodach terytorialnych USA.

Komuniści różnymi działaniami próbowali dostosować gospodarkę do pogrudniowej rzeczywistości. Jak zauważyli twórcy tzw. raportu Wałęsy, znanego również pod nazwą „Polska 5 lat po Sierpniu”, obiecujące na krótką metę efekty osiągnęli w wyniku redukcji zatrudnienia w przemyśle, likwidacji wolnych sobót, wzrostu godzin nadliczbowych, a także importu zaopatrzeniowego, czyli m.in. paliw, surowców i półproduktów. Paradoksalnie także dzięki ograniczeniu importu dolarowego oraz próbie uzyskania przewagi eksportu nad importem w celu zwiększania możliwości kredytowych, w 1983 i 1984 r. udawało im się utrzymać minimalny wzrost produkcji przemysłowej.

Temat zdjęcia z PRL sankcji amerykańskich prowokował publiczną dyskusję w gremiach

W całej 45-letniej historii Polski Ludowej nie było momentu, by jej obywatel dysponujący odpowiednią gotówką mógł bez problemu kupić wszystko to, co było mu niezbędne.

To właśnie w kontekście handlu wewnętrznego najczęściej publicznie padało słowo „nierównowaga”. Wśród leków na niedobór artykułów pierwszej potrzeby trzykrotnie sięgnięto po jedno z najbardziej skrajnych rozwiązań – reglamentację kartkową.

Chleba naszego kartkowego

Pierwszy system reglamentacji Polacy odziedziczyli po okresie okupacji niemieckiej. Niejako z marszu przejął go Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który starał się opanować sytuację na rynku zaopatrzenia ludności. Zastosowano wówczas tzw. system mieszany, tzn. ten sam towar dostępny był w sprzedaży reglamentowanej i wolnej. Kartki stawały się swego rodzaju substytutem części wynagrodzenia, a były to sumy znaczne, np. w czerwcu 1945 r. chleb kartkowy kosztował od 0,75 do 1,5 zł, a „wolnorynkowy” 45–50 zł. W latach 1944–1948 r. na kartki sprzedawano: chleb, mąkę, kaszę, ziemniaki, warzywa, ocet, naftę, zapałki, mięso, masło, tłuszcze, cukier, słodczyce, mleko, kawę, herbatę, sól, opał, wyroby dziewiarskie. Przydziały uzależnione były od wykonywanej pracy oraz miejsca zamieszkania.

Likwidacja tego etapu reglamentacji była rozłożona w czasie. Najwcześniej, bo w 1946 r., zrezygnowano z kartek na zapałki, a cały system zniesiono 1 stycznia 1949 r. Były to w zasadzie działania fikcyjne, gdyż równolegle w niektórych miastach wprowadzono bony na tłuszcze



↑ Sprzedaż wędlin na kartki. Sprzedawczyni wycina z kartki odpowiednie kupony

Kartki i bony

i mleko. Zrezygnowano z nich dopiero na przełomie lat 1950 i 1951.

Jednak już w sierpniu 1951 r. zapadła decyzja o ponownym wprowadzeniu reglamentacji mięsa. Wówczas kartki przysługiwały zatrudnionym w 1363 zakładach położonych w 14 województwach (na 17 istniejących) oraz w dwóch miastach wydzielonych. Z czasem rozszerzano listę reglamentowanych towarów – w grudniu 1951 r. dołączono masło i tłuszcze roślinne, w kwietniu 1952 r. mydło i środki piorące oraz cukier, w maju 1952 r. cukierki. Jednak i tym razem reglamentacja nie przyniosła pożądanych skutków i zrezygnowano z niej w styczniu 1953 r.

„Bilety” Gierka

Do pomysłu reglamentacji powrócono po 23 latach. W sierpniu 1976 r. władze PRL wprowadziły reglamentację cukru. Obawiając się negatywnych konotacji słowa „kartki”, tym razem zaczęto używać słowa „bilety towarowe”. Osoby posiadające je miały prawo do zakupu maksymalnie 2 kg cukru po dotychczasowych cenach (10,50 zł za kg), pozostała część cukru była dostępna w sprzedaży po cenach komercyjnych (26 zł za kg). Na krok ten zdecydowano się nie ze względu na brak cukru, ale w obawie przed spadkiem wpływów z monopolu spirytusowego (wódka wówczas podrożała o niemal 100 proc. i bimbrownictwo stawało się bardzo opłacalne).

„Worek z kartkami”

Na wielką skalę sprzedaż kartkowa została jednak rozkręcona w latach 80. Od 1 kwietnia 1981 r. wprowadzono reglamentowaną sprzedaż mięsa i jego przetworów (co zresztą było spełnieniem 11. postulatu gdańskiego

Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z sierpnia 1980 r.). Skomplikowany system reglamentacji uwzględniał nie tylko miejsce pracy, ale także wiek, miejsce zamieszkania, a nawet wyznanie (np. specjalne gatunki dla ortodoksyjnych żydów).

Wprowadzenie reglamentacji mięsa otworzyło „worek z kartkami”. W kwietniu podjęto decyzję o wprowadzeniu reglamentacji masła, mąki pszennej, kaszy, płatków zbożowych, ryżu. W sierpniu do listy dołączył proszek do prania, w październiku podstawowe artykuły dla niemowląt. Od stycznia 1982 r. reglamentacji podlegały także: cukierki, czekolada, alkohol, papierosy, mydło toaletowe, oliwka dla dzieci, mleko w proszku dla dzieci, mleko o zawartości tłuszczu 3,2 proc., smalec. Stosunkowo późno, bo dopiero w lutym 1984 r., wprowadzono reglamentację benzyny. Pojawiła się również doraźna reglamentacja innych towarów: oleju, butów, dywanów, owoców cytrusowych, artykułów szkolnych (zeszyty, bloki rysunkowe, kredki).

Reglamentację kartkową likwidowano w PRL od 1983 r. Najdłużej – co zresztą symptomatyczne – obowiązywała reglamentacja mięsa. Zniesiono ją z końcem lipca 1989 r., choć rozkolportowano jeszcze kartki obowiązujące na ten towar w sierpniu (a drukarnie wydrukowały je również na wrzesień).

Żadna z prób walki z nierównowagą w handlu wewnętrznym w PRL za pomocą ścisłej reglamentacji podstawowych dóbr konsumpcyjnych nie zakończyła się sukcesem. Trzykrotnie władze wycofywały się z tej polityki z poczuciem klęski. Kartki natomiast stały się na lata jednym z głównych symboli fatalnej peerelowskiej gospodarki.

Andrzej Zawistowski

KRYZYS NASZ CODZIENNY

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN), ADAM DZIUROK (IPN)
FILIP MUSIAŁ (IPN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

KOLEJKA PO MIĘSO W WARSZAWIE,
FOT. EAST NEWS/W. LASKI

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

– KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU 2010



nowa
gra edukacyjna
IPN



KOLEJKA

GRA PLANSZOWA

Uprzejmie informujemy, że znaleźli się Państwo w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Dobra wiadomość jest taka, że macie odłożonych trochę pieniędzy. Zła, że z uwagi na problemy z zaopatrzeniem, towar jest wydzielany w bardzo ograniczonych ilościach.

Prosimy o niepopadanie w panikę i spokojne zajęcie miejsca w kolejce. Dostawa jest w drodze, a towaru być może wystarczy dla wszystkich.

Jednocześnie przypominamy, że przywilej obsługi poza kolejnością w jednostkach handlu detalicznego przysługuje jedynie osobom uprawnionym.

Z przykrością zawiadamiamy, że, z uwagi na poruszany temat, u osób wrażliwych emocjonalnie gra może wywoływać negatywne emocje. Stwierdzono rzadkie przypadki łez bezsilności, zgrzytania zębami oraz objawy bezinteresownej złośliwości.

Autorzy nie ponoszą odpowiedzialności za nieuzasadnione użycie gry.

kierownik sklepu:

Karel Hosen

